DODATEK ILUSTROWANY

HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 10 | Niedziela, dnia 9-go marca 1930 r. | Rok IV

Królowa Łodzi



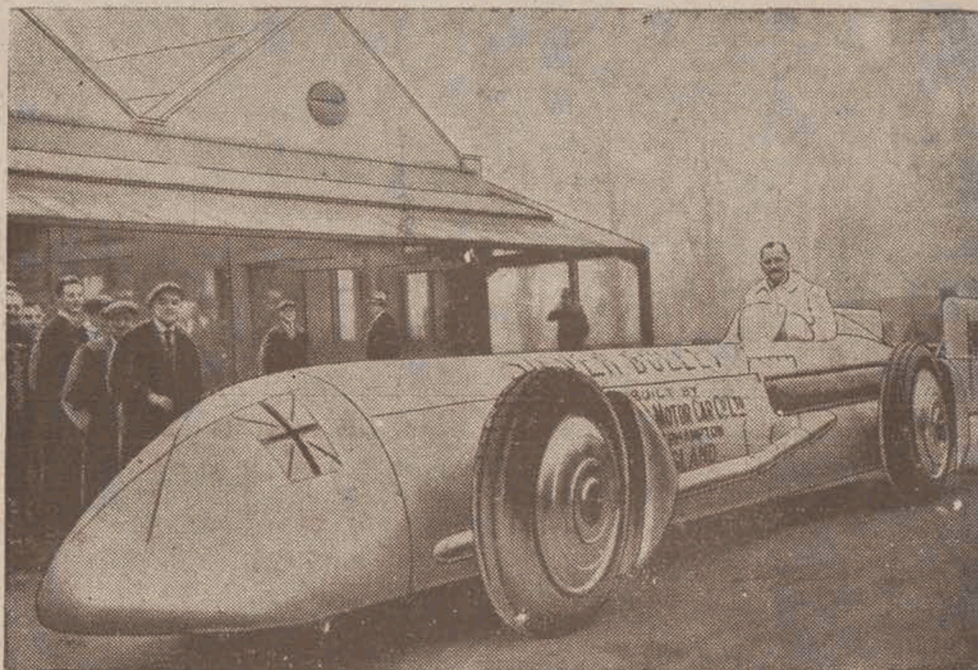
p. Zofja Radziejewska na Reducie Prasy w dniu 3-go marca r. b. otrzymała tytuł „Królowej m. Łodzi"

ZNAKOMITA PARA ARTYSTÓW.



Vera Verita i Olaf Rigof gwiazdy wytwórni szwedzkiej.

PODCZAS OSTATNICH WYŚCIGÓW NA FLORYDZIE.



Lord Segraves ustalił nowy rekord w mistrzostwie, osiągając na maszynie wyścigowej inmponującą cyfrę 371 km. na godzinę.

MIĘDZYNARODOWE REGATY W MONTE CARLO.



Otwarcie sezonu w Monte Carlo. Przy wiosennym wietrze wyścig żaglówek.

MIĘDZYPAŃSTWOWY MECZ NIEMCY—WŁOCHY.



Włoski bramkarz zawsze wychodził zwycięsko z napadem niemieckim.

WRZENIE W HISZPANJI.



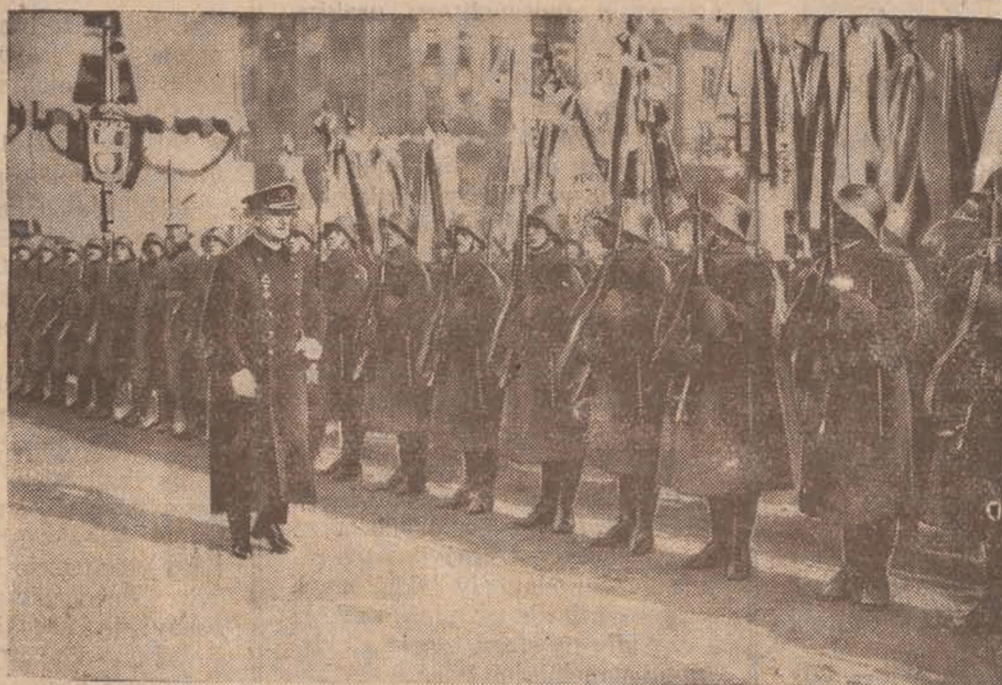
Demonstracja przeciw monarchistyczna w Hiszpanji.



Widok wystawy technicznej w Lipsku.



Grupa młodych artystek filmowych w przejeździe przez Berlin. Na dworcu odbywa się przegląd dowodów osobistych.



Przegląd oddziałów przysposobienia wojskowego z okazji 10-cio lecia powstania „Reichswehry"

C. MILEWSKA

BOCIANY i CZŁOWIEK

NOWELA.

Hen na skraju wsi w pobliżu błot i łąk, na nawpół uschłej topoli było gniazdo bocianie.

Na starej szosze, z której wyjęto wszystko żelastwo, od dawien dawna gnieździły się bociany — a pobliskie trzęsawiska — były im niewyczerpaną spiżarnią pełną żab i wężów. Pożywienia im nie brakło, od wiatrów strzegły otaczające starą topolę drzewa — a odwieczna miłość i sympatja ludzi otaczały je od wieków.

Wszak był i przesąd, że gdzie bociany się gnieżdżą — tam i szczęście przyjdzie....

We wsi, niejednokrotnie ten i ów gospodarz pomny na tę gadkę — kokietował bociany — robiąc na stodole czy wysokiem drzewie — olbrzymie gniazda — i czapkując do ziemi — gdy pierwszy klekot bociani odezwał się na wiosnę.

Chciano — „szczęście" całej wioski zabrać tylko dla siebie, chciano uzurpować bociana.

Nie dało się... Stare gniazdo na skraju wsi było gniazdem dla tylu pokoleń, z którego szczęście szło — nie dla jednostek, a ogółu...

Cała wieś była szczęśliwa i wiodło się jej niezgorzej — bo na straży stał bociek...

Stał — i strzegł od pożaru i pomoru, od nieszczęścia...

Rok rocznie na wiosnę koło Ś—go Józefa z przedniej straży bocianiej, co szła z oddalonych krajów — niosąc na swych skrzydłach zapowiedź ciepła, przybywał jeden. — i bez żadnej ceremonji, z całą poufałością i pewnością zajmował stare gniazdo na starej topoli...

Przylatał na stare śmiecie — tu był w roku zeszłym, tu dzieci wychował, puścił w świat — i tu znów przyszedł...

I tu przyjdzie jego syn — gdy on padnie hen pod gorącem niebem Egiptu i ułoży się w żółte piaski — albo już i na jesieni nie odleci...

Tu był jego dziad i pradziad, tu będzie jego wnuk i prawnuk...

Zrósł się z tą ziemią — z krajobrazem wsi polskiej i ostanie w niej na wieki...

Stojąc na gnieździe — panuje nad wsią i jest symbolem szczęścia.

Chłopi mu czapkują — kobiety się śmieją — a dzieciaki, klaszczą w dłonie i wołają: Bociek, Bociek!

On stoi na gnieździe, jedną nogę podniósł wysoko — dziób przekrzywił — wita wszystkich.

Zna ich i pamięta. Stojąc na gnieździe, obserwuje okolicę, czyn ności różnych ludzi swego otoczenia.

Rano po rosie spieszą do pracy, w południe przybywają, aby odpocząć — a po południu, kiedy ludzie idą do roboty — on także. Na noc też z nimi razem powraca. Dopiero, gdy się dochowa dzieci, wtedy zmienia tak samo sposób życia jak każdy człowiek. Jest wzorem surowych obyczajów jednożeństwa, zapobiegliwości i gorliwości rodzicielskiej — a przytem niepospolitego praktycznego rozumu...

Jest ptakiem — którego siła idzie z gniazda — i dla gniazda — jest społecznikiem.

Wróćmy do opowiadania:

Na wiosnę przyleciał jak zwykle — zaklekotał na powitanie — osiadł na gnieździe — paru uderzeniami dzioba wyrzucił niepotrzebne śmiecie z gniazda — zorjentował się w naprawie, i przestraszył wróblicę, co w dziuplach topoli już na jajkach siedziały.

Nie robił sobie nic z tego — i poleciał po towarzyszkę — co osłabiona długotrwałą podróżą — odpoczywała hen na łąkach.

Przyleciały. Okrążyły parę razy gniazdo, odegnały jakąś nową parę, co gniazda również szukała — i padły na starą topolę — klekotem napełniając wieś...

Boćki! Boćki! już są.

Dni parę trwało naprawianie i wyścielanie gniazda, a później już tylko spokój i oczekiwanie, bo w gnieździe pod sercem trzy jaja pieściła bocianicha...

Mąż jak przystało — robił wielkie nad nią koła i strzegł, stojąc na Maćkowej, bo najbliższej stodole... O pożywienie nie potrzebował się troszczyć — bo dostarczały mu je błota i bagna i stawy pełne „kumkania i rechotania" żab.

Pod wieczór zasiadł on na gnieździe — bocianicha szła wyprostować skrzydła i nogi. Szła w lot nad Maćkową stodołą i nad łąki i stawy... Mąż pilnował gniazda i ciepła — a długim dziobem wolno przewracał jaje, aby jednakowo ciepło było wszędzie. Bocianicha odpoczywała.

Pewnego dnia — już prawie na wylęgu — kiedy to sercem matki niespokojnem wysłuchiwała charakterystycznego stukania w skorupę, jedno jaje niespodziewanie pękło i mały, żółty dziób ukazał się. Bocianicha zdziwiona uniosła się i jajo — trochę mniejsze jak wszystkie — dziobem podsunęła pod pierze na piersi — aby w chwili tak ważnej jak lęgu — nie zaszkodzić maleństwu. Dziwiło ją, że inne jaja — są zupełnie jeszcze spokojne — i żadne życie w nich się nie odzywa.

Uniosła dziób — a że bocian w tej chwili nadlatywał, klekotaniem przywołała go.

Nadleciał. Głośny klekot był rozmową obojga. Krążył długo nad gniazdem, stawał na jego krawędzi — patrzał w gniazdo — i był bardzo niespokojny. Mały żółty dziobek — wyglądający z jaja nie był dziobem małego bociana — a zupełnie innego ptaka.

Bocian uniósł się w powietrze, poszybował — i po dłuższej chwili nad gniazdem na topoli przeleciało kilkanaście bocianów. Okrążyły parokrotnie gniazdo — jeden zbliżył się i stanął na krawędzi — i głośnym klekotem zdawał się o coś pytać bocianichę. Ta milczała. Przywarła cicho do jaj, co pod sercem jej leżały, do maleństwa, co żółty dziobek na świat rzez skorupę jaja okazywało — ułożyła się — i milczała.

Dokończenie na str. 7—ej

— Stary bocian odleciał na stodołę — gdzie reszta przybyłych bocianów już rej wodziła i jakieś narady.

Albowiem stała się jawna zdrada w gnieździe na topoli.

Pod sercem bocianichy — wykluwało się nie bocianie dziecko, ale jakieś pół-kurczę, jakiś pomiot ptasi...

Kto winien?

Bocianicha. Nie umiała strzec swego gniazda i znalazł się w niem intruz. Mąż zwołał starszych rodu — i domagał się sądu za zdradę...

Rozpoczął się sąd. W gnieździe ptaka nie może bć zdrady...

Nad gniazdem uniosły się bociany — i spadając uderzały dziobami bocianichę...

Zdrajczyni — umrzeć musi...

Bocianicha — nie broniła się.. broniła jaj co pod sercem jej leżały. Przekrzywiła dziób — i znosiła razy...

Winną jest — nie umiała gniazda strzec...

Razy spadały. Bocian - mąż — nie brał w tym sądzie udziału. Stał spokojny na jednej nodze. Stał — i milczał. Sprawiedliwości musi się stać zadość. Zdradzono nie jego — a jego gniazdo.

Na bocianichę padały razy.. Nie uciekała jednak — pod sercem jej — jajka się kluły...

Krew zaczęła płynąć... Coraz silniej napastowały bociany... Pod biegły i wspólnemi siłami — podkładając dzioby — wyrzuciły z gniazda matkę — i małe wykluwające się... pisklę. Padła na ziemię ze złamanym skrzydłem — a obok małe gąsiątko, które podłożył głupi Franek — pastucha.

Gniazdo zostało puste. Usiadł w niem bocian-ojciec. Ale nie zdołał doczekać się dzieci. Jaja zaziębione — przepadły...

Odleciał. Bocianichę wziął Maciek... złożył skrzydło — pielęgnował — wyzdrowiała i przywiązała się do ludzi. Chodziła za nimi — ale jesienią nie odleciała — nie mogła... Stała długie godziny z opuszczonym skrzydłem i patrzała na gniazdo samotne...

A gdy wiosna przyszła.. żadna para bocianów w gnieździe nie osiadła...

W lecie spłonęła wieś cała i gniazdo...

Szczęście odeszło ze wsi — i z gniazda bocianiego.

Zburzył je — człowiek — zły człowiek.

KĄCIK HUMORU

U LEKARZA.

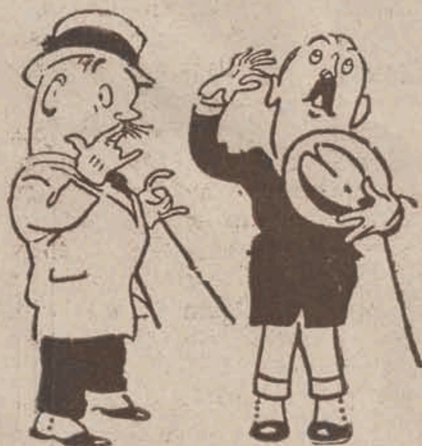
U znanego lekarza zasięga porady pan Salomon.

Po skończonem badaniu kładzie na biurku 10 zł.

— Nie biorę mniej 25—ciu! — odzywa się lekarz.

— Dwadzieścia pięć? — a mnie mówili że piętnaście...

OBRAZEK PRZYSZŁOŚCI.



Przyjaciel I: Powiedz, dlaczego zwlekasz ze ślubem?

Przyjaciel II: Nie mam mieszkania, mój drogi.

Przyjaciel I: A czy nie mógłbyś zamieszkać tymczasem u swych teściów?

Przyjaciel II: Niestety — bo moi teściowie mieszkają właśnie u swoich teściów.

JEDYNY BŁĄD.

Po Nowym Roku zawołał szef swego buchaltera i rzecze:

— Od pierwszego otrzyma pan podwyżkę w sumie 50 złotych. Jestem z pana bardzo zadowolony. Nie popełnił pan zdaje się ani jednej omyłki przy liczeniu?!

— Jeden raz tylko, panie szefie.

— No, proszę — nie przypuszczałem. Kiedyż to?

— Przed chwilą. Liczyłem na podwyżkę 100 zł.

KAPELUSZ.

On i ona. Siedzą rzy śniadaniu. Kwaśne miny.

Żona: Kuciupkiewicz — to dopiero dobry mąż. Słyszałam, jak wczoraj mówił do swej żony, że może się obejrzeć za kapeluszem za jakie pół setki.

Mąż: — Ależ, duszko, kochanie! Czyż ja ci kiedy zabroniłem oglądać się za kapeluszami choćby za sto złotych?

ZNAWCA STAROŻYTNOŚCI.

Pan Nowobogacki zwiedza Rzym. Pokazują mu ruiny Collosseum.

— Też, partacze — odzywa się pogardliwie: — jak nie mieli pieniędzy na wykończenie — nie trzeba było rozpoczynać!...

OBIECUJĄCY SYNALEK.



— Ignaś! Wczoraj po sprawdzeniu kasy skonstatowałem brak 10 złotych. Co ty na to?

— Furda, papo. Damy po 5 i będziemy kwita.

NA CZEM POLEGA POWODZENIE.

Dwu rzeczy potrzeba — uczył pewien bogacz syna — dla osiągnięcia powodzenia w życiu: uczciwości i sprytu.

— Co to jest uczciwość? — pyta synek.

— Zawsze dotrzymać danego słowa.

— A spryt?

— Nigdy słowa nie dawać.

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

pod kierunkiem J. Sokołowskiego.

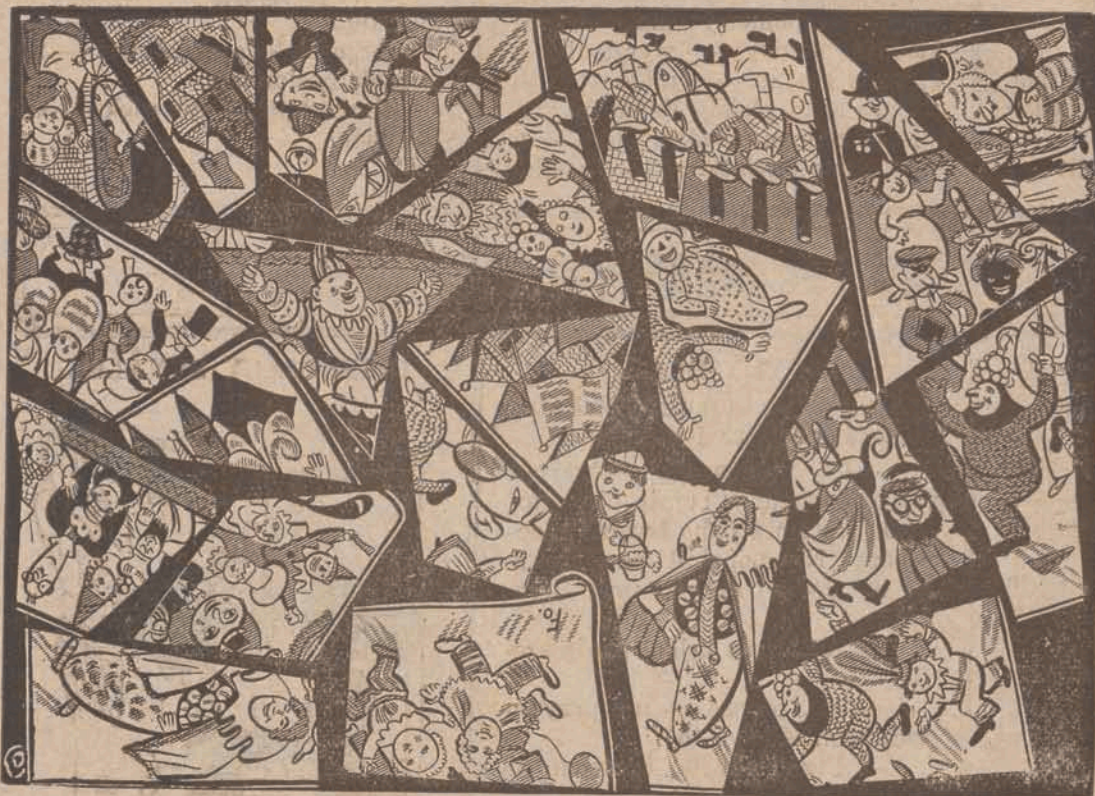
Rozwiązanie zadań z Dodatku Ilustrowanego Nr. 9.

ŁOGOGRYF Virtuti Militari — ARYTMOGRYF Sobieski Konarski — ZAGADKA Mus—sum BILETY WIZYTOWE Kolporter, aplikant, markietanka, ekspedjentka — KWADRAT MAGICZNY Salon, osada, lasek, Odesa, nakaz — SZARADY Sikora, Tur, Barok, Baranek.

Nagrody wylosowali: 2 książki — p. St. Dąbrowska, ul. Nawrot 23. 2 bilety do „Palace" — Józef Miłecki, Promyka 4. | 1 książkę — p. J. Chwiałkowska, Mickiewicza 11. 2 bilety do „Czarów" — p. Wł. Babrowski, Wodna 16.

ZADANIA DO NAGRODY.

WYCINANKA.



Z powyższych kawałków ułożyć ciekawy obrazek.

Bilety wizytowe

Milada Zgwifowa

Salina Klist

Czem są te panie?

Wieś Cylim

Jan Cert

Czem są Ci panowie?

SZARADY I ZAGADKI.
(Chwiałko)

Pierwsza — druga, to opust,lub bonifikata;
Zaś druga i pierwsza, to częściowa zapłata.

. . . .

Wprost i wspak jest rośliną, co za pokarm służy
I jest liczoną do ziemnych płodów;
Zna ją napewno mały i duży.
— Znajdziesz ją wszędzie, wśród pól — ogrodów.

. . . .

Zawsze do czynu, ciągnie pierwsza — druga,
Bez niego, bowiem, marna praca będzie,
Gdy go posiada nawet lichy sługa,
Chciwie się chwyta za pracy narzędzie.
Druga i trzecia w kuchni zawsze bywa,
Szukaj jej dobrze, napewno spostrzeżesz,
Często kucharka jej używa
I ty ją także czasem w szkole bierzesz.
Całością — możesz ogień duży wzniecić,
A gdy chcesz, możesz i lampę zaświecić.

ŁAMIGŁÓWKA.

C — — t — — c — — i R — — p — —
s — — c — — i — — c — — H — — ł —

Ł — — z — — e.

W miejsce kresek wpisać litery.

Nagrody są do odebrania we wtorek od 4—6 wiecz.

Za rozwiązanie wszystkich zadań, redakcja przeznacza bilety do kin i książki.

Rozwiązanie nadsyłać należy do środy, dnia 12-go do godz. 6-ej wiecz. włącznie.

Wydawca: Prasowa Spółka Wydawnicza. Odbito w drukarni ul. Piotrkowska 15. Redaktor odpow.: Adam Zuczkiewicz.